Nr. 6. W Krakowie dnia 15 Marca 1879 r. Rok III.

Dwutygodnik medycyny publicznéj

Organ Towarzystwa lekarzy galicyjskich.

Poświęcony

I.) Sprawom zawodu lekarskiego i organizacyi służby zdrowia; II.) Higijenie publicznéj i prywatnéj; i III.) Medycynie sądowéj.

Wydawany pod redakcyją

Doc. Dr. K. Grabowskiego i Prof. Dr. St. Janikowskiego w Krakowie,

oraz

Prosekt. Dr. L. Feigla we Lwowie.

„DWUTYGODNIK MEDYCYNY PUBLICZNÉJ“ wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca w objętości arkusza.

Przedpłata wynosi w **Krakowie** rocznie: 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cent.; w **Cesarstwie Austryjackiém** z przesyłką pocztową rocznie: 3 złr. 50 cent., półrocznie: 1 złr. 70 cent. W **Warszawie** rocznie: 2 rub. 50 kop., półrocznie 1 rub. 25 kop.; w **Królestwie Polskiém** i w **Cesarstwie Rosyjskiém** rocznie: 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop.

Prenumerować można w Redakcyi, oraz w Księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie.

Ogłoszenia, po 5 centów za wiersz drobnym drukiem, przyjmuje Redakcyja.

BIURO REDAKCYI: Kraków, Ulica Górnych Młynów 122.

Ekspedycyja: w księgarni St. Krzyżanowskiego, Rynek główny Nr. 30.

Dżuma w Europie

w stuleciu bieżącém i przeszłém

napisał

prof. Dr. **Józ. Oettinger.**

(Dalszy ciąg).

II. Stulecie XVIII-te. W stuleciu 18-tém wybuchy dżumy są liczniejsze, większe ogarniają obszary i więcéj w głąb' Europy docierają, niż w następném. Spotykamy ją téż częściéj na polskich ziemiach, tym sroższą, im bliżéj początku tego wieku.

Na samym końcu stulecia w latach 1798 i 1799 morowe powietrze srożyło się w Egipcie, Syryi i na wybrzeżach afrykańskich morza śródziemnego; wspominamy o tym pomorze w krajach poza europejskich dlatego, iż dał się dobrze we znaki Europejczykom t. j. wojsku francuskiemu wysłanemu do tych ziem na wyprawę wojenną, i że go znakomici lekarze: jak Larrey i Desgenettes opisali.

W ostatnich 2-ch dziesięcioleciach zaraza w ogólności nie przybierała szerszych rozmiarów, ani pod względem swego rozpostarcia, ani pod względem stopnia natężenia.

W r. 1798 pojawiła się na Wołyniu tudzież w Szarogrodzie i Lanckoronie, dokąd się dostała z miasteczka Stanowa, gdzie wybuchła już w Lipcu r. 1797 zawleczona futrami z Wołoszczyzny; w latach 1795 i 1796 była w Slawonii i Syrmii, w r. 1787 pustoszyła wiele wsi pomiędzy Mohilowem a Jampolem; w r. 1785 panowała w Siedmiogrodzie, a w r. 1783 i 1784 w Dalmacyi.

Pamiętne jest trzechlecie od r. 1769 do r. 1772, w którem mór zagony swoje rozpuścił po rozległych przestrzeniach południowo-wschodniéj Europy. Skreśliło go żywemi barwami niezrównane pióro J. F. C. Heckera*) torowały mu drogę krwawe szlaki wojny wschodniéj wybuchłéj na wiosnę r. 1769 między Turcyją a Rosyją. W tym zabójczym pochodzie, głównem stanowiskiem i gniazdem dżumy stały się Multany i Wołoszczyzna. W krótce po zdobyciu przez Rosyjan Chocima (we Wrześniu 1769) i zajęciu zaraz potém Galacza wydarzyło się w témże mieście, śród załogi wojskowéj, kilka wypadków śmierci skutkiem choroby, mającej niewątpliwe znamiona owéj morderczéj zarazy. Zwycięskie hufce cofnęły się przed tym strasznym wrogiem, a gdy w odwrocie do Jass wszelkie jego ślady znikły, zaniechano wszelkiéj ostrożności i porozmieszczano bez ochronnego odosobnienia równie zdrowych, jak chorych żołnierzy po domach multańskiéj stolicy. Trzy tygodnie upłynęły bez zjawisk niepokojących, gdy w połowie Stycznia 1770 liczne przypadki gorączki przystudziennicznéj (*febris petechialis*) w lazarecie umieszczonym w samym pałacu Hospodara zaczęły wzniecać obawę szybko wzrastającą. W mieście samém dopiero po trzech tygodniach rozeszła się ponura wieść o wybuchu dżumy w szpitalu, stwierdzona śmiercią nagłą żyda, który tam kilku chorych Rosyjan był odwiedził. Nabył on od żołnierza, będącego już na wyzdrowieniu kożuch turecki w Galaczu zdobyty, obrócił go na własny użytek i skonał niebawem z dwojgiem dzieci, dzielących jego łoże i los smutny. Mimo to nie przedsiębrano środków wskazanych, ograniczono się do prostego zamknięcia domu żyda bez jego wyczyszczenia, odwietrzenia i strzeżenia. Wkradli się złodzieje, rzeczy zrabowali i całe miasto od owéj chwili stało się gniazdem morderczéj plagi, która już w Marcu zagarnęła całe Multany i Wołoszczyznę. Śród wahania się i nieporadności władz wojskowych, uspokajanych już to podzielonemi zdaniami lekarzy, ile się zdaje mało na tém polu doświadczonych, już to zwodniczemi upewnieniami Bojarów, że panująca choroba nie jest bynajmniéj dżumą, lecz właściwą temuż krajowi zimnicą zjadliwą, stracono znowu wiele drogiego czasu i dopiero w końcu Kwietnia zdobyto się na urzędowe uznanie klęski tém, czém była rzeczywiście, morową zarazą. Skutecznemu atoli jéj poskromieniu, oprócz innych przyczyn, stały głównie na zawadzie cele wojenne. Rosyjanie nie chcieli zrzec się owocu drogo okupionych zwycięstw i nęcących widoków pomyślnego zakończenia całéj wyprawy, choćby temu potworowi krocie jeszcze ofiar poświęcić przyszło.

Najłagodniéj objawiła się dżuma z początku w Maju w Chocimie, ograniczona tu do kilkunastu przypadków z przebiegiem względnie pomyślnym, bo zmarło tylko trzech, późniéj jednak przez całe lato przybrała groźne rozmiary i przetrzebiła strasznie szeregi stojącego tam wojska. Z 6 pułków piechoty pod jenerałem Glebowem pozostało 400 zdolnych do służby. W Botuszanach srożyła się okropnie, dostawszy się tam z Jass. Z 2500 mieszkańców zginęło 800, reszta schroniła się w Karpaty. Z 340 żołnierzy rosyjskich

*) Die Volkskrankheiten von 1770 w dziele: Geschichte der neueren Heilkunde. Berlin 1839.

polowa zachorowała, a 113 zmarło. Miasto opustoszało, domy były poopuszczane z rozwartemi bramami i oknami, cuchnące wyziewy zarażały powietrze; na domiar nędzy psy zgłodniałe żywiąc się odgrzebywanemi trupami powściekały się i chorych zostawionych bez opieki w namiotach napadały. Niemniéj przerażający był obraz niedoli w saméj stolicy w Jassach, gdzie zamiast skutecznéj pomocy, niesłychane zaniedbanie pogorszone nadto uprzedzeniami, nieuctwem i nieludzką dzikością, posunęło okropność do stopnia przechodzącego zwykłe wyobrażenia. Władze miejscowe nie mogły się zdobyć na lepsze środki nad zarządzenie palenia po ulicach suchego gnoju, grzebania zmarłych na oddzielnych cmentarzach i porzucania chorych w bliskim lesie bez opieki, na łasce przypadku i osób litościwych. Ztąd poszło, iż nie chcąc narazić krewnych na skutki takiéj srogości, ukrywano zadżumionych w mieszkaniach, a zmarłych potajemnie grzebano po ogrodach i piwnicach.

Z końcem Czerwca dopiero dżuma ucichła ustępując miejsca zwykłym w tamtych okolicach niemocom: gorączkom gnilnym, biegunkom, czerwonce i zimnicy. Do Wołoszczyzny a mianowicie: do Fokszan i Bukarestu zawitała choroba późniéj, niż do Multan i mniejsze tam zrządziła spustoszenia; mieszkańcy albowiem schronili się bądź na wieś, bądź w góry i z bronią w ręku nie dopuszczali do siebie obcych.

W twierdzy Benderze nad Dniestrem upały letnie położyły koniec morowi, acz pojedyncze przypadki pojawiały się znowu we Wrześniu z nastaniem deszczów. Ta sama klęska ścigała także pobitych i cofających się Turków w Bułgaryi, lecz tam ani nie liczono ofiar, ani nie spisywano szczegółów, lecz z turecką rezygnacyją poddawano się nieubłaganemu losowi.

Z końcem Lutego r. 1771 księstwa naddunajskie wolne były od dżumy; która nie ograniczała się do nich samych, lecz przedarła się także do krajów ościennych, szerząc się ku połnocy, już to w kierunku nieco zachodnim do Siedmiogrodu i Polski, już to we wschodnim do Moskwy i po za nią.

Do Siedmiogrodu wtargnął mór w r. 1770, zawleczony z Multan i Wołoszczyzny, zkąd ciągnęły nad granicę tłumy uciekające przed rozpoczynającą się wojną rossyjsko-turecką. Część ich pozostała we wioskach wołoskich tuż pod górami, inna część porozbijała namioty nad samą granicą, inna nakoniec odbywała przepisaną w zakładach ochronnych wyczekankę, czyli kwarantanę. W jednym z nich, w Tercburgu, mieszczącym przybyszów z Bukaresztu, niebezpieczeństwo wybuchu zarazy było najgroźniejsze, bo w Rukurze ostatniéj wioszczynie wołoskiéj, dokąd coraz więcéj napływało wychodzców, zmarła w ostatnich dniach Kwietnia żydówka, a wciągu następnych ośmiu tygodni liczono już 60 ofiar. Stamtąd rozciąga się ku północy pasmo górzyste z czterema dolinami należące do okręgu Braszowskiego (*Kronstadt*), nie objęte łańcuchem ochronnéj straży wojskowéj, zapewne z powodu trudności miejscowych, tworzących niejako szaniec przyrodzony. Tam obustronna ludność pograniczna mogła bez przeszkody stykać się z sobą. w tym też okręgu, nieco późniéj niż w Rukurze, pojawiły się pierwsze przypadki dżumy, a gdy 16 Czerwca nastąpiło jéj urzędowe uznanie, już była się znacznie rozpostarła. We Wrześniu dosięgła ona szczytu a zanim w Styczniu 1771 zamilkła, zmiotła z 3000 mieszkańców 615, a pomiędzy nimi 31 obcych; ogółem zapadło 743; ocalało więc tylko 128.

Z okręgu tego posunęła się jeszcze w jesieni i w zimie do trzech miejscowości należących do Braszowa i do sześciu objętych obwodami mającemi za stolicę Fogaras i Nagy-Sinka, gdzie ją dopiero w Lutym 1771 zupełnie poskromiono. Dwoma jeszcze innemi wyłomami choroba w Czerwcu i Sierpniu wtargnęła do kraju: jednym z nich był powiat pograniczny zwany Haromszek, gdzie Multany stykają się z Wołoszczyzną, drugim leżącym bardziéj na północ obok Multan był powiat, który wziął nazwę od miaste-

czka Csik. W obu skutkiem tych samych przyczyn, wyżéj podanych, plaga nawiedziła 5 miejscowości, a nawet w pierwszych miesiącach roku następnego dotarła do samego serca Siedmiogrodu do Maros-Vasarhely, gdzie wstrzymana ustąpiła w Marcu, najdłużéj trwała we wsi Bodoli powiatu Haromszeckiego, bo aż do połowy Maja.

Ogółem w ciągu roku zapadło w tym kraju w 18 osadach osób 1645, z téj liczby zmarło 1204, ocalało więc tylko 439.

Do ziem polskich dostała się dżuma w r. 1770, już to przez włościan tego kraju użytych do podwód dla wojska rosyjskiego a zniewalanych nie rzadko do przewożenia także chorych zapowietrzonych; jużto przez włóczących się żydów, uganiających się za kupnem starzyzny, łupów wojennych a między temi i sprzętów lub odzieży pozostałych po zmarłych z zarazy. Dowolne zaś przekraczanie granicy i wzajemne stosunki mieszkańców jednéj i drugiéj strony wśród ówczesnych wypadków tym mniejszéj doznawały zawady, ile że te ziemie wówczas bardziéj, niż kiedykolwiek stały na oścież otworem nietylko dla spokojnych przechodniów, ale i dla różnego rodzaju zbrojnych zastępów; przez granice niestrzeżone przechodził jawnie kto chciał, tym zaś łatwiéj ciehaczem przemykająca się plaga. Już wtedy wojsko rosyjskie pod Rumiańcowem zajmowało południowe województwa, Konfederaci Barscy na tychże kresach mieli swe stanowiska i stamtąd wyprawiali swe hufce do wnętrza kraju, lada opryszek włóczył się bezkarnie, dokąd mu się podobało, bezpieczny pod zasłoną konfederackiéj ruchawki, co pod różnemi hasłami na całym obszarze rzeczy-pospolitéj się uwijała: któżby miał bronić wstępu zdradliwéj chorobie? Zaiste, dziwić się należy, iż jakkolwiek nader krwawy nałożyła haracz, niewyzyskała jednakże całéj swobody, jaką jéj zostawiały opłakane stosunki rozprężenia i bezwładności politycznego ustroju w przededniu pierwszego jego rozbioru. Ograniczyła się do województw południowych do Podola, Wołynia i większéj części Rusi Czerwonéj czyli więcéj, niż połowy dzisiejszéj Galicyi, posunąwszy się przez Lwów ku północy aż do Żółkwi. Wspomniane miasto i Zaleszczyki całkiem opustoszały. Międzybóż stracił ludzi 6000, Zasław 4000, Dubno 8000, Bar z okolicznemi włościami 12000 Kamieniec 1200. Państwo Gródeckie na Podolu miało 13 wiosek zapowietrzonych. Ogółem liczono ofiar w województwach: wołyńskiém, bracławskiém i podolskiém 200.000, a razem z Rusią Czerwoną 250.000.

Nawiedzonych być miało od dżumy miast 47 i włości 580, z ostatnich wymarło zupełnie 275.

O środkach ochronnych wiele radzono, więcéj może jeszcze pisano i głoszono, nie mało też wydawano rozporządzeń, ale czy i jak je wykonywano? Otóż w kraju, w którym w czasach nawet zwykłych karność i posłuszeństwo dla zwierzchności należały do cnót arcy-rzadkich i wyjątkowych, jakże było można spodziewać się ścisłego przestrzegania wydanych zarządzeń, w chwili, gdy najazdy obce, rozszarpanie wewnętrzne konfederacyjami, same nawet patryjotyczne porywy, urągały władzy wykonawczéj, pozbawionéj siły, środków i powagi do przeprowadzenia swych postanowień? kiedy nawet jéj naczelnika, bo króla samego, we własnéj stolicy nie zdołała obronić od zuchwałéj napaści i porwania? Garstka zbrojnych konfederatów wystarczała do bezkarnego zdeptania wszelkich, choćby najsurowszych, nakazów i zakazów. Pozostały też tylko brzmieniem pustém lub martwemi głoskami, wywołującemi uśmiech tym boleśniejszy, im oczywistsza była sprzeczność między surowością słów a zupełną niemocą ich wykonywania.

Dała ona też niestety pożądany pozór rządom pruskiemu i rakuskiemu do pomknięcia wojsk swych do ziem polskich, w celu rzekoméj ochrony swych własnych krajów od zarazy, należycie w sąsiedztwie nie powstrzymywanéj i do rozpoczęcia tym właśnie krokiem zamierzonego w istocie pierwszego rozbioru.

Niektóre zarządzenia, gorączkową a przesadną gorliwością świadczą o ostatecznem a bezmyślnem zwątpieniu, chwytającem się lada czego, poświęcającem najważniejsze i najświętsze względy i potrzeby, byle uratować co najbliższego t. j. własne życie. Takiemi okazują się szumnie ogłaszane i przygotowywane postanowienia marszałka W. Kor. Ks. Lubomirskiego, który podobnym był do nieszczęśliwego wodza, oddającego na pastwę kraj cały a oczekującego na wroga w uzbrojonej stolicy; sposób to wojowania rzadko pomyślny, a najgorszy z chorobą, której koniecznie zdala i od samych granic ostatnich zapobiegać potrzeba.

Przebieg tych nieudolnych starań był następujący. Gdy mór zrządziwszy już wiele spustoszeń w województwach południowych, sięgnął aż do Żółkwi, król Stanisław na naleganie lekarzy warszawskich narzekających, iż nie mają pewnych wiadowości o szerzącej się klęsce, wysłał do wzmiankowanego miasta lekarza „*De la Casa*“ i biegłego chirurga. Wybór niestety nie był szczęśliwy, gdyż wysłaniec zawiódł oczekiwanie, źle się wywiązawszy z poruczonego sobie zadania. Ze Lwowa bowiem pod dn. 13 Sierpnia 1770 doniósł: „Nie można choroby poczytywać za dżumę, aczkolwiek ropiejące dymienice prawie wyłącznie mają znaczenie rozstrzygające, wielka zaś śmiertelność prostego ludu pochodzi z nędzy rozpostartej i niedostatku pomocy lekarskiej.“ Wielu magnatów mieszkających w Warszawie, a dobra swe posiadających w zadżumionych okolicach, powysyłali felczerów dla niesienia ratunku. Komisyja wojskowa z rozkazu króla, postanowiła przedewszystkiem kordon rozciągnąć w porozumieniu i łącznie z siłami rosyjskiemi. Od Mohilowa do Pskowa te ostatnie miały być rozstawione, od Pskowa do Połonnego i dalej do Brodów, dywizyja polska Stępkowskiego; stąd aż do Buska, potem ku Dniestrowi dotykając Żórawna i dalej po za Stanisławów aż do granicy węgierskiej wojska rosyjskie miały dokończyć opasania.

Na tejże naradzie stanęło jeszcze co do samej Warszawy, aby wojska z pod komendy Franc. Branickiego łowczego w. k. otoczyły miasto, gdy tego okaże się potrzeba (?). Kanclerze wielcy obojga narodów, rozpisali listy do senatorów i starostów, wzywając ich do różnych sposobów ratunku(!). Wydali też niektórzy wojewodowie uniwersały zachęcające obywateli do niesienia pomocy ze wskazaniem środków najłatwiejszych. Z polecenia lekarzy ogłoszono drukiem sposób przyrządzania octu t. zw. czterech złodziei i porozsyłano ten przepis do województw; gdzie choroba panowała*). Dla ochrony stolicy podał Stan. Lubomirski królowi dwojaką radę. Albo całą Warszawę opasać wałami i rowami, albo też z tej strony Wisły zacząwszy od Augustówki aż do Bielan, najgłówniejsze trakty poobsadzać strażą, a inne mniejsze drogi zakopać zupełnie. Król wybrał sposób pierwszy. Lekarz A. E. Wolf, miał sobie polecone skreślić środki zaradcze i w samej chorobie skuteczne, zachęcano również innych do ogłaszania pism podobnych. Wydano też w owym czasie kilka takich poradników jako to: 1) Wiadomość pożyteczną dla ludu przeciwko morowemu powietrzu, w Gdańsku po niemiecku wydaną r. 1770 a z rozkazu marszałka Lubomirskiego na polski język wyłożoną i do druku podaną w Warszawie r. 1771. 2) Naukę przeciwko morowej zarazie dla pospólstwa z niemieckiego przetłómaczoną, wydaną w Warszawie nakładem Groela księgarza królewskiego. 3) Abr. Emanuela Wolfa wojsk Rzeczy-pospolitej polskiej jeneralnego sztabu medyka.

*) Był to nastój ziół i korzeni wonnych, pomiędzy niemi także i czosnku w occie winnym.

Traktacik o powietrzu morowém dla ludu polskiego, kosztem autora drukowany w Lesznie.

Gdy sucie wałów w koło Warszawy, okazało się zbyt uciążliwe, a nawet dla pory roku jesiennéj—rozporządzenia wydano dopiero dnia 17 Października—niepodobne, nakazał książe Lubomirski zakopać ulice i tylko 5 wyjazdów z Warszawy zostawić, które były strażą poobsadzane. Dołożył nareszcie wszelkiego starania, aby otoczyć stolicę wałem 20.000 łokci długim, przy wjazdach pozakładano wyczekalnie czyli kwarantanny i wydano następujące przepisy.

1) Nikt do Warszawy bez paszportu puszczany nie będzie, podejrzani na zdrowiu kwarantannę odbywać muszą, zuchwale okopy przechodzący śmiercią ukarani będą. Dla wykonania tych rozkazów wystawiono szubienice(!) po traktach, gościńce do przejazdu zakopano i ostrzeżenia na słupach umieszczono.

2) U każdego wjazdu ustanowiono rewizorów, dozorców 2 pieszych, 1-go konnego, pisarza i cyrulika. Dla każdego przepisano najdokładniejsze instrukcyje i roty przysięgi (!); nad wszystkimi mianowany był jeneralny rewizor i lekarz, dla których także wydano ścisłą instrukcyję i rotę przysięgi.

3) Wykaz miejsc, gdzie panowało powietrze morowe, kazano poprzybijać przy wjazdach a nadto rozesłano listy do główniejszych miast, aby donosiły najbliższą pocztą, w jakiéj okolicy powietrze się okaże.

4) Pourządzano potrzebne mieszkania, strażnice, wyczekalnie i zaopatrzono je w narzędzia, które za stosowne uznano, jako to: kleszcze do odbierania paszportów i listów, fajerki do okurzania tychże, świdry do rewidowania siana, zboża, chmielu i. t. p.

Ile z tych surowych rozporządzeń pozostało na papierze, a ile ich wykonano rzeczywiście? o tém nie mamy wiadomości. Pewną jest tylko, że śród ówczesnego rozprzężenia, bezwładności Rządu a powszechnéj bezkarności, nikt prawie a najmniéj dżuma, nie zlękła się owych groźnych szubienic, a jeżeli już mamy daléj posługiwać się obrazowém o niéj wyrażeniem, to raczéj powiemy, iż przerażona widokiem wielu innych klęsk, sama się wzdrygnęła i wstrzymała niechcąc pomnożyć sobą ogromu powszechnéj niedoli. Nie doszła ona bowiem, ani się nawet zbliżyła do owych strzegących wałów, szubienic i kleszczy, nie przekroczyła ani Sanu, ani Wisły, oszczędziła wiele innych miast leżących poprzed Warszawą a wcale nie opasanych, do których nic niewstrzymywało jéj przystępu, jakby go mimo wrzekoméj surowości łatwo znaleść mogła i do saméj stolicy; nie nawiedziła np. ani Krakowa ani Lublina. Trudno zatem przyznać, iż owa, acz chwalebna, choć może rozgłośniejsza, niż trafna i skuteczna gorliwość księcia Lubomirskiego ocaliła Warszawę od pomoru, który z zarządzonymi przeciw sobie środkami wcale się nie spotkał, ustąpiwszy dobrowolnie w znacznéj już odległości, przedzielony przestrzenią kilkudziesiąt milową. Trafnie téż wyrzekł wzmiankowany wyżéj Hecker, iż nikt na prawdę pochwalić się nie mógł, iż choćby jednę piędź ziemi polskiéj wydrzeć ze szponów dżumy zdołał. Ograniczyła się ona, mówi tenże autor, do Podola, Wołynia, i wschodniéj części Galicyi, a jakkolwiek niehamowana żadnemi przeszkodami, nie posuwała się daléj i ucichła zupełnie w Marcu r. 1771. Upatruje on w tém zjawisku dowód oczywisty, iż oprócz przyrzutu, potrzebne są jeszcze inne czynniki szkodliwe do wywołania wybuchu zarazy, która w przeciwnym razie sama się niekiedy, dobrowolnie wyczerpuje i gaśnie.

Jakkolwiek tak się rzecz miała, król uczcił Lubomirskiego, jako wybawcę stolicy od moru, wręczając mu dnia 8 Maja 1771 r. złoty medal z napisem do koła: *Stanislaus Lubomirski Supr. Reg. Pol. Marsch. S. R. J P. (sacri Romani imperii princeps).* Na odwrotnéj stronie w wieńcu dębowym

wyrazy: *Quod ex munere officii bene prospexit saluti, quieti, etiam decori Metropolis Varsaviae, luctuoso et difficili tempore, pestis, dissidii civilis et caritatis, hoc meritae laudis praemium* **Stanislaus Augustus** *Rex dedit Anno MDCCLXXI.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pomysł oddychadła (respirator) mającego ochronić od chorób zaraźliwych udzielających się przez powietrze

podaje Prof. Dr. M. Nencki z Berna w N. 4 „Zdrowia„ z r. b.

Przedewszystkiem autor wykłada swe zapatrywania na ustroje mikroskopowe roślinne, będące, według nowszych poszukiwań, fermentami pobudzającemi rozkład materyi organicznéj. Fermenty te dzieli na dwojakie, mianowicie: 1) fermenty ustrojowe i 2) fermenty ustrojowo-chorobowe.

Fermentami ustrojowemi autor nazywa grzybki, będące powodem gnicia ciał białkowatych i innych organicznych, których to rozkładów produktem bywają kwasy lotne, tłuszczowe, amonijak, indol, fenol i t. d. Grzybki te, należące do t. zw. schizomycetów kulistych, nadzwyczaj lekkie, bo według obliczeń Naegelego 30 do 50 milijonów tychże waży około 0,001 grama, wdychane bywają w ogromnych ilościach, jużto jako pył, już to spożywane jako osad na pokarmach, znajdują się prawie we wszystkich, tkankach ustroju ludzkiego, a mianowicie: prawidłowo w dolnéj części jelita cienkiego, osobliwie zaś w kiszkach grubych, nadto w wątrobie, trzustce, płucach i t. d.; jednakże zazwyczaj sprawy żywotne tych tkanek w organiźmie zdrowym sprzeciwiają się ich życiu, a według doświadczeń Dra Kaufmanna, robionych pod kierunkiem autora, prawdopodobną jest rzeczą, że oxyhemoglobina (gałczeń utleniony) krwi zabija je. Przeciwnie zaś, grzybki te żyć bujnie zaczynają tam, gdzie następuje albo miejscowe obumarcie (np. w smrodliwych wypocinach i ropniach), albo śmierć zupełna (gnicie zwłok).

Co się tyczy fermentów t. zw. ustrojowo-chorobowych, te dotychczas dokładnie znane są tylko w dwóch chorobach, mianowiwie: w wągliku (*anthrax*) t. zw. *Bacillus, anthracis*, opisany przez Dra Roberta Kocha, a bardzo zbliżony do fermentu gnilnego zwanego *Bacillus subtilis*, i w durze powrotnym (*Typhus recurrens*) t. zw. *Spirohaete Obermayeri.* Fermenty zaś prawdopodobnie istniejące w innych chorobach, np. w błonicy, szkarlatynie, ospie i t. d. mniéj dokładnie są znane, a te które wykryto, należą do schizomycetów kulistych nader drobnych, mających od 0,5 do 1,0 mikromilim. średnicy.

Przypuszcza téż autor, że w niektórych warunkach, mianowicie, gdy organizm jest osłabiony, przeto mniéj odporny, fermenty gnilne przechodzą w fermenty chorobowe.

Nareszcie autor zastanawia się nad warunkami życia fermentów chorobowych, które w ogóle są te same, co fermentów gnilnych, a mianowicie najprzód wykazuje, że schizomycety gnilne nie ulatniają się z parami. Jeżeli poddamy zgniłe wodne roztwory białka dystylacyi, to z parami wody ulatniają się właściwe produkty gnicia, jak fenol, indol, amonijak, w nader małéj ilości organiczne amonijaki i lotne kwasy tłuszczowe. Żaden z tych związków nie ma cechy materyi zaraźliwéj, i dopiero w większych ilościach, przechodzących wagę 0,5 grama, niektóre z nich dla organizmu ludzkiego są trucizną. Natomiast w dystylatach nie znajdujemy ani śladu fermentów ustrojowych, które w poddanym dystylacyi zgniłym płynie w niezliczonéj ilości się znajdują.

Nadto bardzo proste doświadczenie Naegelego pokazuje, że w zwyczajnéj temperaturze, prąd powietrza nie unosi schizomycetów zawieszonych w wodzie. Rurka, szklana



Fig. 1.

zgięta w sposób, jak dołączona figura pokazuje, zostaje od *a* do *a'* napełniona piaskiem gruboziarnistym; w zgięciu *b b'* znajduje się płyn łatwo ulegający gniciu. Przyrząd tak przygotowany zostaje naprzód w gorącéj parze wygotowany, aby zniszczyć przypadkowo znajdujące się na jego ścianach schizomycety. Następnie koniec *c* zostaje lekko zatkany watą a piasek *a—a'* oblany jakimkolwiek gnijącym płynem. Jeżeli teraz przez rurkę będziemy ssać powietrze w kierunku od *a* do *c*, to i po miesięcznem nawet przeciąganiu powietrza płyn, znajdujący się w zgięciu *b b'*, nie zmieni się t. j. z gnijącéj masy w *a—a'* żaden schizomycet nie zostanie przez prąd powietrza do *b b'* przeniesiony. Każdy zatem schizomycet chorobowy, dopóki się znajduje w wodzie jest nieszkodliwy o tyle, o ile możemy być pewni, iż z wody we wdychane przez nas powietrze nie przejdzie. Dopiero po wyschnięciu wody, schizomycety pozostałe jako osad przechodzą w stan suchy i teraz stają się dla nas niebezpiecznemi z powodu, że przez prądy powietrza zostają unoszone i napełniają wdychane przez nas powietrze. Znaną jest rzeczą, iż w tych chorobach zakaźnych, w których materyja zarażająca nie z chorego na zdrowego, ale z ziemi na zdrowe indywiduum przechodzi jak np. w zimnicy (*malaria, febris intermittens*) tam, gdzie choroba jest endemiczną, jak to u afrykańskich szczepów, około źródeł Nilu mieszkających, ma miejsce, zimnice najsilniéj panują nie w dżdżystéj porze roku, ale w następującéj potem porze suchéj. (Patrz *Schweinfurth*: „*Im Herzen von Afrika*“ Lipsk, 1874 r.) Do rozwoju i życia schizomycetów konieczną jest woda. Aut. nie wątpi, iż ów schizomycet, który u ludzi sprawia zimnicę, głównie w porze dżdżystéj na mokrym gruncie się rozwija i mnoży, lecz dopiero w suchéj porze roku staje się człowiekowi szkodliwym, gdyż dopiero teraz wysycha, i jako pył powietrzny dostaje się do naszych płuc. Z tego to powodu po większéj części pory roku naprzemian wilgotne i suche najbardziéj sprzyjają rozwojowi chorób epidemicznych.

N a e g e l i jest zdania, że wydychane przez człowieka powietrze nigdy schizomycetów zawierać nie może z powodu, iż błony śluzowe, przez które to powietrze przechodzi, są wilgotne. Natomiast przy kaszlu, mowie, śmiechu i t. p. mogą wyrzucane przez chorego kropelki śliny lub śluzu zawierać schizomycety, które osadzają się na sukniach bieliźnie, naczyniach i t. d. a wysechłszy, przechodzą w powietrze, jako pył, a następnie do płuc i tkanek zdrowego człowieka.

Jeżeli więc jest rzeczą pewną, że materyją zarażającą mogą być tylko schizomycety, a z drugiéj strony, że schizomycety, w wodzie zanużone, przez prądy powietrza nie bywają unoszone, to dwa te fakty podają nam zdaniem aut. sposób, w jaki można się od materyi zarażającéj uchronić.

Z codziennego doświadczenia wiemy, że naskórek nasz dla materyi zarażającéj jest nieprzenikliwy. Aby osobie zdrowéj materyją zarażającą, w jakim płynie zawartą zaszczepić, należy ją udzielić albo limfie (przez zastrzyknięcie podskórne) albo krwi. Jedyną drogą, jaką materyja zarażająca wprost do naszego organizmu dostać się może, są otwory błon śluzowych, a przedewszystkiem otwór nosowy i usta, przez które to otwory wdychane powietrze przechodzi.

Możemy więc być wtedy bezpieczni od wszelkiéj materyi zarażającéj kiedy wdychane przez nas powietrze będzie przechodziło naprzód przez wodę lub jakąkolwiek mokrą istotę dziurkowatą. Zawarte w powietrzu, schizomycety zostaną w téj mokréj istocie zatrzymane, a jeżeli nadto będzie ona zawierała odpowiedni środek przeciwgnilny, to współcześnie szkodliwe schizomycety chorobowe mogą być zniszczone.

Aby się przekonać, czy teoretyczny ten postulat da się praktycznie przeprowadzić a mianowicie, czy oddychanie nie będzie zbyt trudne, autor sporządził przyrząd, którego kontury dołączony rysunek przedstawia (fig. 2). Nos i usta są zakryte przez kauczukową maskę ściśle przylegającą. Odpowiednio otworowi ustnemu jest otwór w masce, przez który przechodzi rura kauczukowa o średnicy 3 centimetrów i która się kończy otworem lejkowatym *a* W tym gumowym lejku *a.* znajduje się gąbka, zmoczona 5 procentowym roztworem kwasu siarczanego (siarkowego SO_3). U spodu lejka znajduje się talerzyk *b.* z twardej gutaperki służący za odbiornik dla ściekającej z gąbki wody. Oddychanie jest tylko możebne przez otwór ustny. Powietrze wdychane przechodzi przez zmoczoną gąbkę a wydychane idzie napowrót tą samą drogą. Próby wykonane z tym aparatem, przekonały autora, że byle tylko średnica kauczukowej rurki 2—3 centymetrów wynosiła, oddychanie przez wilgotną gąbkę wcale nie jest trudne. Opierając się na tém doświadczeniu, autor sądzi, że dla oczyszczenia wdychanego powietrza od schizomycetów następująca forma respiratora dałaby się praktycznie zastosować (patrz fig. 3). Nos i usta są gumową maską szczelnie zakryte. W przedziale *a* znajduje się gąbka, wata szklana, lub jakakolwiek inna substancyja dziurkowata, w nielotnym kwasie lub innym przeciwgnilnym roztworze zmoczona. By zetknięciu ust z kwaśnym płynem przeszkodzić, znajduje się między gąbką a otworem ustnym przestrzeń *b*, któréj ściany są z siatki gumowéj Nakoniec *c* jest odbiornik dla ściekającego płynu. Zresztą rysunek jest bez objaśnień zrozumiały. Że schizomycety zawarte we wdychaném powietrzu zostają zatrzymane przez gąbkę *a*, o tém się autor przez osobne doświadczenia przekonał.



Fig. 2.



Fig. 3.

Aby zniszczyć schizomycety, autor moczy gąbkę w roztworach kwasów mineralnych. Z doświadczenia przekonał się bowiem, że wodne roztwory kwasu solnego, fosfornego (fosforowego PO_5) i siarczanego (siarkowego SO_3) już półprocentowe, niszczą schizomycety gnilne, tembardziéj zatem należy się spodziewać, że przez rostwory 3—5 procentowe i schizomycety chorobowe z pewnością zniszczone zostaną. Autor jest przekonany, że w ręku zręcznego fabrykanta wyrobów chirurgicznych przyrząd, przez niego podany, w niejednym punkcie może być ulepszony. Chce tylko podać myśl, w jaki sposób ze względów teoretycznych od zarazy uchronić się można.

Mniéj grozi niebezpieczeństwo zarażenia przez tkankę łączną (*conjunctiva*) oka, ale i temu możnaby zapobiedz zapomocą okularów ściśle do oka przylegających.

Niemożna się spodziewać, żeby cała ludność w zarażonéj okolicy podobne respiratory nosiła, które w każdym razie uciążliwe być muszą. Polecając je, autor ma tu głównie na względzie osoby ze służby zdrowia, które są zmuszone w lokalach zarażonych przebywać, aby leczyć, chorych obsługiwać, zmarłych wynosić i t. p. Posługi te trwają kilka godzin i na taki przeciąg czasu, żeby od zarazy się uchronić, chętnie zapewne każdy oddychadła używać będzie. Należy przytem uwzględnić, iż przy takich posługach ślina, śluz lub inne wydzieliny chorego na sukni, włosach, naskórku i t. d. uczepić się mogą i w ten

sposób materyja zaraźliwa na inne miejsce przeniesiona zostanie. Niedosyć więc na respiratorze. Po każdym pobycie w miejscu zarażonem, lub zetknięciu się z chorym, należałoby tak suknie, jak i części ciała, na zarażenie wystawione, poddać gruntownéj dezinfekcyi.

(Wprawdzie teoryja grzybkowa chorób zakaźnych, do któréj aut. zastosował swój pomysł respiratora opiera się na przypuszczeniach, które w wielu punktach mogłyby być jeszcze przedmiotem sporu i tak np. niczem nie jest udowodnione przypuszczenie, że fermenty gnilne, zamieniać się mogą w chorobowe; z pomiędzy dwóch rzekomo już dokładnie poznanych fermentów ustrojowo-chorobowych tylko co do prątka wąglikowego (*Bacillus anthracis*) doświadczeniem stwierdzono, że tenże jest przenośnikiem choroby itp. sądziliśmy wszelako, że nie od rzeczy będzie podać Czytelnikom naszym wiadomość o rozprawie Prof. Dra Nenckiego, któréj część pierwsza jest streszczeniem obecnego stanu nauki o fermentach chorobowych, odmiana zaś oddechadła proponowana w części drugiéj powinnaby znaleźć zastosowanie praktyczne).

(Przypisek Sprawozdawcy.)

KRONIKA I ROZMAITOŚCI.

Kraków, dnia 15 Marca. Biuro sanitarne c. k. Namiestnictwa we Lwowie zostało dnia 5 bm. zaalarmowane telegraficzną wiadomością nadesłaną przez starostę powiatu Borszczowskiego, że według doniesienia lekarza Pizara zachorował w Mielnicy starozakonny na chorobę podejrzaną. Wskutek tego wysłano na miejsce Dra Merunowicza a po nadejściu doniesienia, iż chory zmarł, wydelegowano także Dra Feigla dla uskutecznienia sekcyi. Już po wysłaniu tychże doniósł Dr. Pizar, że zmarły chorował na karbunkuł

Zdarzenie to winno być przestrogą, tak dla lekarzy, jak i dla władz administracyjnych, aby widmo dżumy nie dawało powodu do bezpotrzebnego trwożenia umysłów.

— Komisyja sanitarna miejska odbyła piąte posiedzenie w d. 11 bm. pod przewodnictwem Dra Warschauera na którém: 1) Weter. miejski Pacuła przedłożył projekt instrukcyi dla oprawcy ułożony przez niego wspólnie z Prof. Dr. Janikowskim, oraz motywa tego projektu i kilka wniosków do tego się odnoszących; 2) Obecny na posiedzeniu Adjunkt sądowy p. Bartynowski, członek komisyi plantacyjnéj, wniósł imieniem podkomisyi złożonéj prócz sprawozdawcy z Prof. Dra Janikowskiego i Fizyka Dra Mohra projekt instrukcyi dla służby cmentarnéj, który przekazano Magistratowi do opinii; 3) Na wniosek Prof. Dra Blumenstoka z uwagi na uspakajające wiadomości, jakie o stanie dżumy nadchodzą, uchwalono rozwiązanie komisyi dżumowéj.

Berlin. Etat wydatków Urzędu zdrowia Cesarstwa Niemieckiego na rok 1879/80 obliczono na 124.240 mk. tj. więcéj o 14.365 mk. niż w roku poprzednim. Oprócz Dyrektora, Urząd składa się z 3 członków zwyczajnych z pensyją wynoszącą średnio 5.100 mk. Dyrektor otrzyma od 1 Października mieszkanie, liczba urzędników zostanie pomnożoną, i urząd ten pomieszczonym zostanie w osobno na ten cel zakupionym domu. Kwota 35.250 mk. proponowaną jest na wydatki rzeczowe i różne, a między temi 5.000 mk. na potrzeby literackie; 9.000 mk. na utrzymanie pracowni; 2.000 mk. na koszta podróży i dyjet dla Dyrektora i członków; 8.000 mk. dla członków nadzwyczajnych itd.

Dżuma. Wiadomości nadchodzące z gubernii astrachańskiéj o stanie dżumy są coraz pomyślniejsze. Pomijając już doniesienia, jakie codziennie rozsełała drogą telegraficzną jen. Loris-Melików a stereotypowo brzmiące, że od tylu a tylu dni w Wetliance

nie przydarzył się żaden przypadek śmierci na dżumę, to doniesienia prywatne coraz mniéj są alarmujące, obok tego *Mittheilungen d. deuts. Reichs Gesundheits-Amtes* donoszą pod dniem 25 Lutego o wygaśnięciu jak na teraz epidemii w gubernii astrachańskiéj, a również jeżeli nie ustanie, to znaczne jéj zmniejszenie stwierdzają, chociaż bardzo skąpe wiadomości, jakie dochodzą od międzynarodowéj komisyi lekarskiéj wysłanéj do miejsc zarazą dotkniętych.

Dnia 2 b. m. doniósł Dr. Biesiadecki, że zwiedził kwarantany w Sarewce i Swetłym Jarze, pierwszą zastał dobrze urządzoną. O epidemii zaś w Staryckoje donosi iż zawleczoną została z Wetlianki, iż zachorowało 8 osób i wszystkie umarły. Dwa domy które te osoby zamieszkiwały zostały spalone. Gdy od dłuższego czasu nie przydarzył się żaden przypadek choroby zniesiono miejscowy kordon koło Staryckoje.

Dnia 7 Marca doniósł telegrafem jen. Loris-Melików. Na wczorajszém zebraniu lekarzy zagranicznych prof. Eichwald sporządził w Wetliance protokół, w którym DDr. Hirsch, Biesiadecki, Kabiadis, Petresko i Eichwald stwierdzili, że w gubernii astrachańskiéj, zaraza obserwowana od połowy Października 1878 do końca Stycznia 1879 była dżumą, która nosiła cechę tak zwanéj lewanckiéj (wschodniéj) zarazy dymienicowéj. Pomienieni lekarze wstrzymują się od uchwały, co do sposobu zawleczenia zarazy, dopóki dalsze badania nie dadzą szczegółów dokładniejszych. Zarazę można uważać za wygasłą, gdyż od 9 Lutego nie zaszedł żaden przypadek śmierci albo choroby, wszelako nie można ręczyć za możebny jéj powrót w miejscach dawniéj zakażonych osobliwie w Wetliance. Lekarze doradzają następujące kroki przez Eichwalda proponowane: 1) dłuższy nadzór sanitarny w miejscach podejrzanych; 2) zachowanie obecnego odosobnienia każdéj wsi, która była zakażoną aż do upływu prawem przepisanych 6 tygodni; 3) zachowanie ogólnego zamknięcia wszystkich zadżumionych miejsc z 10-cio dniową kwarantaną. Lekarze poczytują utrzymywanie obecnego kordonu dokoła gubernii astrachańskiéj za zbyteczne.

Na mocy tego zniesiono też kordon okalający guberniją astrachańską.

Przypadek dżumy, który w końcu zeszłego miesiąca miał się przydarzyć w Petersburgu na klinice uniwersyteckiéj prof. Botkina i nie mało umysły zatrwożył, nie jest stanowczo wyjaśnionym. Prof. Botkin uznał go za jeden z lekkich przypadków dżumy, jakie często epidemije poprzedzają, a przy których brak wprawdzie objawów złośliwych i niebezpiecznych, jakiemi się odznacza prawdziwa dżuma, jest jednak ogólny obraz téj choroby i dla tego zasługują one w wysokim stopniu na uwagę, bo łatwo pogorszyć się mogą i stanowić punkt wyjścia dla epidemii. Rząd rosyjski, przedsięwziął środki ostrożności oddzielił chorego i ludzi, którzy z nim mieli styczność i wydelegował aż 2 komisyje lekarskie do stwierdzenia choroby. W skład jednéj z nich wchodził Dr. Kastorski który miał sposobność badać dżumę w Persyi. Obie te komisyje orzekły, iż chory cierpi na kiłę, a nie na dżumę i z tego powodu zniesiono zarządzone odosobnienie osób, które miały styczność z wspomnionym chorym. Prof. Botkin jednakże obstając przy swoim zdaniu ogłosił w dziennikach petersburskich opis przebiegu choroby, który nie da się objaśnić przypuszczeniem kiły, chociaż chory przed 10 laty miał uledz zarażeniu kiłą. Z powodu takiéj niepewności w rozpoznaniu tego przypadku chorobowego udał się do Petersburga Prof. Lewin znakomity syfilidolog z Berlina wysłany przez Rząd Niemiecki, o zdaniu przez niego wyrażonym sprzeczne są dotychczas wiadomości w telegramach z Petersburga i z tego powodu oczekiwać wypada dalszych w téj mierze wyjaśnień, które zapewne przyniosą nam dzienniki lekarskie berlińskie. Za zdaniem co do natury choroby, wyrażonym przez Prof. Botkina, wielce przemawia ta okoliczność, iż chory umarł.

Podobne przypadki ostrego obrzmienia gruczołów pachwinowych pod względem patologicznym nie jasne zdarzają się i gdzie indziej: dzienniki rosyjskie donoszą o przypad-

ku który się zdarzył w szpitalu charkowskim a Medycyna podaje że w Warszawie spostrzegano jeden u chorej na zapalenie płuc w klinice prof. Lewitskiego, a drugi na klinice prof. Lambla u chorego dotkniętego durzycą brzuszną. W obydwu przypadkach obrzmiałe gruczoły przeszły w ropienie.

Zresztą Rządy Cesarstwa Niemieckiego i Austryjackiego nie ustają w chwalebnej gorliwości, co do zaprowadzenia środków ostrożności. Przepisy odnoszące się do osób przybywających z Rosyi do Austryi wydane rozporządzeniem Ministerstwa z dnia 2 Lutego rb. rozciągnięto także do podróżnych przybywających z Bułgaryi rozporządzeniem wydaném w dniu 21 Lutego.—Namiestnictwo galicyjskie dozwoliło przepuszczać przez granicę osoby odziane płaszczami takiemi, jakich wojsko rosyjskie używa (szynelami) a które często tanio w Rosyi nabywa ludność pogranicze zamieszkująca li tylko po odwietrzeniu takich płaszczy.

Okólnikiem Namiestnictwa z dnia 26 Lutego rb. zarządzono, aby stosownie do rozporządzeniu wydanego przez Austryjackie Ministerstwo spraw wewn. w d. 31 Stycznia rb. na wracających z Rosyi a szczególniéj z południowych gubernij domokrążców węgierskiéj narodowości lub Słowaków szczególną zwracano uwagę, aby przed przepuszczeniem ich przez granicę zbadał zawsze stan ich zdrowia najbliżéj zamieszkały lekarz, a daléj aby rzeczy ich poddano odpowiednio do jakości odwietrzeniu, już to przez należyte skropienie 2% roczynem kw. karbolowego, już to przez wykadzenie za pomocą chloru wywiązującego się z chlorku wapna za dodaniem odpowiedniéj ilości kwasu siarkowego. Urzędy cłowe bezpośrednio zawiadomione zostały o tém zarządzeniu, a lekarze powiatowi dostarczą im wymienionych środków dezinfekcyjnych zarazem wyznaczeni zostali lekarze do oględzin wspomnionych domokrążców i przeprowadzenia dezinfekcyi ich rzeczy. Na paszportach takich domokrążców, które zresztą mają odpowiadać warunkom rozporządzenia ministeryjalnego z d. 2 i 9 Lutego rb., należy umieścić prócz klauzuli przepisanéj w instrukcyi wydanéj przy rozporządzeniu Namiestnictwa z dnia 6 Lutego potwierdzenie podpisane przez lekarza, iż stan zdrowia właściciela przy przejściu granicy był zadawalniający, oraz potwierdzenie urzędu, iż rzeczy tegoż poddano przepisanéj dezinfekcyi. Wrazie przydybania w kraju domokrążców wracających z Rosyi, a nie posiadających na paszporcie wymaganego potwierdzenia należy w miejscu przydybania przedsięwziąć dezinfekcyję ich rzeczy i dokonanie jéj uwidocznić na paszporcie.

Rozporządzeniem Ministerstwa handlu z dnia 28 Lutego rb. przepisano sposób w jaki mają być odwietrzane w urzędach pocztowych w Podwołoczyskach i Szczakowy wszelkie korespondencyje, listy z pieniądzmi, przesyłki próbek, pakunki itd.

---

* W sprawie Komitetu dżumowego otrzymaliśmy następujące pismo:

Dowiedziałem się, że na posiedzeniu komisyi sanitarnéj d. 11 b. m. uchwalono na wniosek Dr. Blumenstoka rozwiązać Komitet dżumowy ustanowiony bardzo niedawno, bo na posiedzeniu d. 15 Lutego. Trudno mi uwierzyć w tę uchwałę, któréj powodów i zamiarów nie umiem sobie wytłómaczyć. Czy komisyja tak dalece się uspokoiła pomyślnemi telegramami wysyłanemi przez Hr. Loris-Melikowa? A poważny głos prof. Botkina czy niema dla niéj żadnego znaczenia? Zresztą chociażby już nie groziła nam dżuma, czego bardzobym pragnął, ale nie śmiem się jeszcze spodziewać, czyż nie byłoby mądrzej skorzystać z zatrwożenia mieszkańców, i niejako wymódz na nich pewną poprawę pod względem porządku, czystości i. t. d. Mniejsza o dżumę; a czyż ospa, tyfus, dyfteryja nie są równie groźne, choć się z niemi oswoiliśmy? Czy śmiertelność w Krakowie nie jest dwa razy większą aniżeli w zdrowém mieście być powinna?

Właśnie korzystając ze sposobności powinniśmy (mówię tu o lekarzach) nacierać dosadnie: to na Radę Miejską, to na Magistrat, to na mieszkańców o usunięcie przynajmniéj najbardziéj rażących brudów i innych szkodliwości, w mieście i na przedmieściach a zwłaszcza na Kaźmierzu, który pod tym względem celuje.

Wszak niemogło być zamiarem wnioskodawcy uchwały przytoczonéj uśpić rozbudzoną czujność władz tutejszych, albo stawać w obronie rzekomo prześladowanych wymaganiami policyi sanitarnéj właścicieli domów i innych mieszkańców. Dosyć już pod tym względem nieoświecona lub w pół oświecona publiczność (niewyłączając Rady miejskiej) ma fałszywych wyobrażeń; nieprzystoi Komisyi sanitarnéj popierać te błędy. Zresztą nie słyszałem o sprawozdaniu ogólném Komitetu dżumowego: Czy lustracyja miasta przez tenże Komitet przedsięwzięta pokazała: że wszystko jest u nas w porządku? że niema niedostatków higijenicznych, które niedość jest wytknąć ale zarazem wskazać środki zaradcze i dopilnować ich wykonania? Z powyższych powodów sądzę, że zwinięcie Komitetu dżumowego, jeżeli w saméj rzeczy miało miejsce, było co najmniéj uchwałą przedwczesną.

Kraków d. 12 Marca 1879 r. *Anonymus.*

(Przypisek Red. Uchwała, o którą zapytuje się nasz korespondent, w saméj rzeczy zapadła na posiedzeniu komisyi sanitarnéj d. 11 bm.

Przyznać też musimy słuszność powyższym wywodom Anonima, a szczególnie trafia nam to do przekonania, co tenże pisze o potrzebie przedsięwzięcia odpowiednich środków w przewidywaniu dżumy w naszém mieście. Co do powodów uchwały rozwiązującéj Komitet dżumowy, nie umiemy ich wyjaśnić: być może, iż w saméj rzeczy wnioskodawcę i komisyję uspokoiły telegramy z Carycyna, albo wiadomości przywiezione z Mysłowic przez Fizyka miasta naszego. Słusznie jednak korespondent nasz mniema, że nie mogło być zamiarem wnioskodawcy chcieć uśpić Radę i Magistrat snem optymizmu, w który tak łatwo popadają, gdy w sprawach sanitarnych potrzeba ruchu i pieniędzy. Dla tego też miejmy nadzieję, że niefortunna uchwała, znosząca Komitet dżumowy, będzie odwołaną, i że ten czyto pod inną nazwą, czy w innéj postaci rozpocznie niebawem na nowo swą czynność, celem przeprowadzenia środków sanitarnych niezbędnych dla ochrony miasta zarówno od dżumy, jak od innych chorób nagminnych.— *Dr. Janikowski.*)

MEDYCYNA SĄDOWA.

Śmierć dziecięcia nowonarodzonego prawdopodobnie w skutek zaniedbania potrzebnéj pomocy.

Przypadek sądowo-lekarski opisał Prof. Dr. Janikowski.

Jewdocha K. dziewka lat 19 licząca, służąca u Wasyla W. w Hoszowie, zaszła z nim w ciążę dnia 29 Marca 18** r. Poznawszy swój stan, przyznała się do tego przed swą matką, a nadto przed Wasylem który był żonaty i obiecał jéj krzywdę wynagrodzić, gdy dziecko porodzi. Dnia 22 Grudnia wieczorem, w młynie (dokąd ją posłano) czeladnik młynarski Wasyl N. miał z żartu Jewdochę tak silnie trącić w piersi, że się obaliła w tył na drzewo tam ułożone, a upadając uderzyła się w krzyże o drzewa i zsu-

nęła się na ziemię w błoto i uczuła jakby jéj „coś“ w krzyżach trzasło. Gdy wróciła do kuchni, przyszedł tam tenże czeladnik z trzema innemi i poczęli też z nią znów żartować. Jeden z nich Michał Turowicz, przewrócił ją na wznak na łóżko i pociągnął swego brata Jurkę, tak, że ten położył się na jéj piersiach i brzuchu, sam zaś (Michał) położył się na brata i w ten sposób podwójnym ciężarem przyciśnięta, Jedwocha poczęła krzyczeć gwałtu, w skutek czego zleźli z niej, ściągnąwszy z niej jeszcze spódnicę. Całą noc była już cierpiąca i nie czuła ruchów dziecięcia, równie jak dnia następnego (23go). Wieczorem (dnia 23-go), wyszedłszy na podwórze, uczuła silny ból w żywocie i z trudnością zawlokła się na bróg siana, pięć łokci wysokości mający. Ledwo tam wlazła, aliści porwał ją drugi mocny ból, a wtedy, nachyliwszy głowę twarzą do siana i przyklęknąwszy na jedno kolano, niezadługo uczuła, że z niej wychodzi dziecko. Gdy już całe dziecię i miejsce wyszło, po niejakimś czasie podniosła się i obróciwszy się na drugą stronę, siadła, a dziecko przytuliła do siebie, na chustce, którą z za pazuchy dobyła, ale „przekonała się, że było nieżywe, bo niewydało przez ten czas żadnego głosu“. Wtedy, zostawiwszy dziecię na sianie, powróciła do kuchni, a gdy Michał N. dziecko nieżywe (z pod płotu) przyniósł, wkrótce się przyznała, że to było jej dziecko.

Przy dochodzeniu sądowo-lekarskiém dopełnioném dnia 26 Grudnia 18** przez Dr. N. i Chir. O. znaleziono zwłoki płodu płci męzkiéj, zupełnie wykształconego i donoszonego. Usta zamknięte, w jamie ust nieco śluzu. W górnéj części k. mostkowéj 2 rany o $1/4''$ od siebie odległe, mające po $2 1/2'''$ dług. a $1/2'''$ szerokości, z których jedna przenikała skórę, druga zaś skórę i tkankę podskórną, miały brzegi ostre — i na około na $1/2''$ podbiegnięcie krwią pół płynną. Sznurek pępkowy w obrębie pępka oberwany.

Przy dochodzeniu wewn. w czaszcze znalazła się mierna ilość krwi. Za otworzeniem klatki piersiowéj płuca wypełniały takową nie zupełnie, sięgając do żebra 7go, w górnéj połowie jasno-czerwone, w dolnych częściach koloru łupkowego (popielatego), w dotknięciu miękkie i sprężyste. Puszczone na wodę wraz z sercem, pływały w ten sposób, że się znajdowały na pół nad powierzchnią wody; puszczone same pływały tak, że wierzchołki płuc były na równi z powierzchnią wody; pokrajane pojedyncze kawałki górnych części płuc, pływały wystając na powierzchnię wody; kawałki zaś dolnych płatów wznosiły się tylko nieco pod powierzchnię wody. Przy rozkrawaniu słychać było lekkie trzeszczenie. Płodowe drogi krążenia otwarte, zastawki przewodu Botalla nieco ku górze zwrócone. Żołądek prostopadle położony, próżny. W dolnéj części kiszek cienkich i w grubych smołka dziecięca.

Zdanie było: 1. dziecię donoszone, do życia zdolne;

2. oddychało niedokładnie, ledwo parę razy;

3. zmarło z apopleksyi śluzowéj (*Schleimblutschlag!!*) albo wskutek tego, że przyszło na świat omdlałe i niedoznało natychmiast pomocy potrzebnéj; — albo wskutek zatkania przez matkę ust i nosa; albo przez przypadkowe przyciśnięcie ustami i nosem o ciało stałe;

4. uszkodzenia w okolicy k. mostk., zadane za życia narzędziem ostrém, należą do lekkich;

5. urwanie pępka nie spowodowało śmierci z krwotoku.

Sąd mając wątpliwości, odniósł się do Wydziału lek. z następującemi pytaniami:

I. Co było właściwą przyczyną śmierci dziecka?

II. Jakie działanie, lub zaniechanie takową spowodowało?

III. Jaki zachodzi związek między śmiercią a uszkodzeniem piersi i czy takowe jeszcze za życia nastąpiło?

Superarbitrium.

I. Dziecię porodzone przez Jewdochę Korpan prawdopodobnie przyszło na świat w stanie omdlenia, którego powodem mogły być wstrząśnienia, doznane przez nią w ciągu 24 godzin poród poprzedzających; a omdlenie to prawdopodobnie z powodu braku odpowiedniéj pomocy przeszło w śmierć rzeczywistą.

II. Rany w okolicy piersi, stanowią lekkie uszkodzenie narzędziem ostrém (które mogło być dołączone do akt, nóż szewski znaleziony w stodole) zadane za życia, albo może wkrótce po śmierci, w każdym razie nie mające związku przyczynowego ze śmiercią dziecięcia.

DROBIAZGI SĄDOWO-LEKARSKIE.

Na posiedzeniu dnia 5 Marca rb. Tow. Lek. krak. zatwierdziło regulamin czynności stałéj komisyi sądowo-lekarskiéj, którą ustanowiono na posiedzeniu dnia 5 Lutego rb. oparty na zasadach regulaminów innych komisyj stałych Tow. lek. krak., jak komisyi balneologicznéj i higijenicznéj.—Zarazem uchwalono zaprosić na członków komisyi sądowo-lekarskiéj z po za grona Towarzystwa Prof. Dra Bojarskiego, Prof. Dra Stopczańskiego i Prof. Dra Olszewskiego.

= Zmiany w uchu środkowém u powieszonych. Gelé na posiedzeniu Towarzystwa bijologicznego przedstawił preparaty, z których okazuje się, iż wskutek powieszenia powstają wybroczyny a nawet małe krwotoki do jamy bębenkowéj, gdy według badań Fieuzala w siatkowce równocześnie ma powstawać niedokrewność.

(*Gaz. d. hôp* 1878 *N.* 3. *D. m. W.* 1879 *N.* 5)

Dr. Jacubasch. Przypadek złamania przewodu słuchowego kostnego; wskutek uderzenia kopytem końskiém w szczękę żołnierza podczas kucia konia.

Uderzony padł na plecy, przyczém tyłogłowiem o bruk uderzył; z przewodów słuchowych wypływała krew. Oprócz miernego nabrzmienia na tyłogłowiu i mało znaczącéj rany na szczęce nie było innych obrażeń, a podczas gdy z lewego przewodu krew sączyć się przestała, z prawego jeszcze się sączy. Słuch po lewéj stronie znacznie przytępiony, po prawéj chory nic nie słyszy. Dla braku objawów mózgowych przypuszczano obrażenie zewnętrznych przewodów słuchowych. Nazajutrz wystąpiło w pobliżu obu stawów szczękowych obrzmienie wybitnie chełboczące rozciągające się aż do przewodów słuchowych. Na przedniéj ścianie prawego przewodu słuchowego okazuje się następnie obrzmienie z wygórowaniem; z którego cały odszczep kości wystaje, i jako trójkątna ruchliwa blaszka kostna, grubości ściany zewnętrznéj przewodu słuchowego się przedstawia. Tém samém musiało złamanie przewodu słuchowego w tém miejscu nastąpić.

Rzadko zdarzające się złamanie przewodu słuchowego zewnętrznego przy urazach szczęki dolnéj a szczególnie brody, przypisuje Tröltsch istnieniu grubéj chrząstki wśródstawowéj, która działanie urazu osłabia, jako także na kość boczną przenosi.

Zdaniem autora nie wystarcza ten jeden czynnik do wytłómaczenia złamań tychże uważa on za niezbędne, aby siła działająca na szczękę, takową w kierunku osi podłużnéj trafiła, gdyż w przeciwnym razie, skręcenie w stawach i uderzenie o szczękę górną nastaje. (*Berl. klin. Wochenschr.* 1878 *Nr.* 22).

Dr. Żuławski.

WIADOMOŚCI OSOBOWE. Dr. Lagneau wybrany został członkiem francuzkiéj Akademii lekarskiéj w sekcyi higijeny publicznéj, medycyny sądowéj i policyi lekarskiéj.

Doc. Dr. Uffelmann w Rosztoku mianowany został profesorem nadzwyczajnym, wykłada on higijenę, dyjetetykę i pedijatryją.

Dr. Edw. Mestenhauser lekarz miejski w Opawie mianowany został radzcą Rządu kraj. i referentem spraw lekarskich przy Rządzie krajowym w Szląsku austryjackim.

Nekrologija. Dr. Bernard Feuermann zakończył życie w Krakowie w dniu 2 Marca rb. w 63 r. życia.

W Mentonie zmarł Ulysses Trélat w 84 r. życia znakomity psychijatra francuski, lekarz szpitala Salpetrière. Prócz dzieł i licznych artykułów psychijatrycznych zamieszczonych w różnych czasopismach francuskich napisał jeszcze wspólnie z Dr. Buchez: *Precis elementaire d'hygiene* oraz w r. 1821 rozprawę inauguralną pod tyt: *Necrose par la phosphore,* w któréj traktuje przedmiot ze stanowiska higijenicznego. Pisał także o sprawach zawodu lekarskiego wydając w r. 1828 rozprawkę: *L'enseignement et l'organisation de la medecine,* w któréj proponuje szczególniéj utworzenie ogólnego ciała lekarskiego (*un corps des medecins*).

Dnia 26 Lutego rb. zmarł w Berlinie Dr. Sonnenschein prof. nadzwyczajny chemii, jeden ze znakomitszych i najbieglejszych chemików zajmujących się rozbiorami. Był on uważany i słusznie za znakomitość jako chemik sądowy, pracował bowiem wiele na polu chemii sądowo-lekarskiéj a owocem tych prac było dzieło wydane w Berlinie w r. 1869: *Handbuch der gerichtlichen Chemie nach eigenen Erfahrungen bearbeitet* z 6 litografowanemi tablicami str. XII i 564 w 8-ce dużéj, które przetłómaczone na język holenderski wyszło w Amsterdamie w r. 1871 i 1872.

W ostatnim Nrze wspomnieliśmy o śmierci Dra Kajetana Stańskiego, dziś wypada nam podać wykaz prac jego, mających styczność z higijeną. Zajmował on się głównie chorobami zaraźliwemi i był gorliwym szermierzem zdania: iż niektóre choroby zakaźne zwłaszcza cholera i ospa nie są zaraźliwemi i zbijał wyobrażenia o zarażaniu się w odległości (*contagion à distance*), o usposobieniu, a natomiast stawiał pojęcie samodzielności organizmu w wytwarzaniu chorób (*spontaneite de l'organisme*) czyli konieczności powstawania tych chorób w człowieku. Tak zapatrując się na rzecz, ogłosił następne broszury w tym przedmiocie: 1) *De la contagion dans les maladies. Paris* 1865. 2) *Le cholera est-il contagieux. Paris* 1866. 3) *Examen critique des diverses opinions sur la contagion de cholera. Paris* 1866. 4) *De la contagion dans les epidémies. Paris* 1870. 5) *De la spontaneité de la matiere dans les manifestations physiques et vitales. Paris* 1872. 6) *Nouvelles etudes sur la spontaneite de la matiere. Reponses à quelques objections. Paris* 1873. 7) *La contagion de cholera devant les corps savants. Paris* 1874. 8) *Les conclusions du Congres sanitaire international de Vienne. Paris* 1875. 9) *Un mot a propos de la discussion à l'Academie de medecine sur le cholera de* 1873. *Paris* 1876 10) *De l'inutilite d'isoler les malades dans les hôpitaux. Paris* 1876. 11) *De la contagion de la variole. La variole contagieuse per inoculation ne l'est pas à distance. Paris* 1877 w 8-ce

Prócz tego wiele rozpraw jego z zakresu chirurgii zostało pomieszczonych w pismach lekarskich francuskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Stanisław Janikowski.**

Nakładem Drów Grabowskiego i Janikowskiego. —W drukarni Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.